

Hermeneutyczny wgląd w tekst Stefana Żeromskiego pozwoliłoby zobaczyć Judyma jako lekarza dobrego, szczęśliwego i spełniającego swe społeczne pasje. Trzeba by tylko uznać, że zdał sobie sprawę z iluzoryczności własnych (a pewnie i Joasi) uczuć i że wyjechał z Cisów z ulgą. Do takiej interpretacji zachęca brak psychologicznej prawdy w scenie rozstania, nieprzekonująco brzmiące, wykrętne tłumaczenie, że „musi być sam” – i łatwość, z jaką przyjmuje je Joasia. Można odnieść wrażenie, że wcześniej z jakichś powodów „konstruowali” rzeczywistość; mówiąc o miłości odpowiadali na wyobrażone oczekiwania drugiej strony. Ktoś musiał to przerwać, gdy gra niebezpiecznie zbliżyła się do życia. Zrobił to Tomasz, za co Joasia była mu zapewne szczerze wdzięczna. Zdarza się że ktoś, kto z powodzeniem zaspokaja swe społecznikowskie potrzeby, niesyty uznania przybiera minę męczennika narzekając na związane z tym uszczerbki w życiu prywatnym. Dopiero na trzęsawą uwagę, że powinien w takim razie zająć się przede wszystkim sprawami osobistymi przyznaje, iż nie ma ich w ogóle, a w każdym razie nie są one dla niego ważne. Taka demistyfikacja pokazuje postać kogoś, kto jest szczególnym zaprzeczeniem szkolnego wizerunku doktora Judyma – postaci specjalisty od pomagania.



B. Pomagacz.

Zacznijmy od dłuższego przytoczenia. *Mniej więcej rok temu ktoś wyjął mi wielką prawdę o pomagaczach i pomocy: Kolejny Atak Pomocnej Ręki. Wielu zaskoczonych ludzi na początku wybucha śmiechem, bo w najlepszym rozumieniu tego pojęcia nie można niczego zarzucić pomaganiu tym, którzy pomocy potrzebują. Nie bez powodu jednym z bohaterów naszej kultury jest Dobry Samarytanin, który pomógł poturbowanemu wędrowcowi leżącemu w rowie. Potrzeba nam więcej takich ludzi. – Kiedy jednak wędrowiec miał się dobrze, Samarytanin nie zatrzymywał go przy sobie. Nie odradzał mu podróży, nie odwrócił się od niego. Rozdarło mu się serce. (...) Zdjęty głęboką litością, sam staje się bliźnim, nie myśląc o żadnych problemach i niebezpieczeństwach.*

Ważne jest, byśmy zdali sobie sprawę z tego, że idea pomagania została wykoślawiona i przybrała postać niszczącego wyzysku, że ludzki odruch niesienia pomocy przerodził się w towar na rynku, przemysł i wreszcie monopol. *Martwią mnie ludzie, którzy – jakkolwiek zazwyczaj nikt ich o to nie prosi – chcą pracą swego życia uczynić pomaganie innym i opiekę nad nimi (...).*

Człowiek, który pracą swego życia uczynił pomaganie innym, nieodzwrotnie potrzebuje ludzi, którym jego pomoc będzie potrzebna. Pomagacz żyje

dzięki bezradności i wytwarza bezradność, jaka jest mu potrzebna. Zło zawodów polegających na pomaganiu, jak nauczanie, psychiatria i praca społeczna, leży w tym, że z reguły przyciągają one ludzi, którzy chcą być Bogiem (...). Można być Bogiem tylko, jeśli robi się z innych ludzi swych poddanych (...).

W kółko i wciąż powtarza się następujący cykl: na początku pomagacz mówi komuś: „Pozwól, że zrobię to za ciebie, lepiej się znam na tym, zrobię to lepiej”; wkrótce zaczyna mówić: „Nie rób tego, sam nie potrafisz”; wreszcie powiada: „Nie pozwolę ci nawet spróbować zrobić to samodzielnie – coś ci nie pójdzie i wyrządzisz krzywdę sobie albo komuś”. Jeśli ta druga osoba odrzuci pomoc, to najpierw będzie to traktowane jako niewdzięczność albo głupota; wkrótce będzie to grzech i zbrodnia.

Nie ma istoty bardziej bezbronnej, będącej ofiarą w pełniejszym sensie tego słowa, niż człowiek, który nie może wybrać swoich opiekunów, zmienić ich, albo od nich uciec (...).

Powyższy opis – pochodzący z książki zatytułowanej *Escape from Childhood* – pokazuje kogoś, kto swoją gorliwością sprawia, że podlegając jego opiece trudno jest przekroczyć stan uzależnienia właściwego dzieciństwu. Pomoc, o jakiej tu mowa, nie kłóci się z osobistymi potrzebami pomagacza – przeciwnie, stanowi ich emanację i jest podstawowym źródłem satysfakcji.

Chodzi najpierw o satysfakcję psychiczną związaną z doskonałą samooceną, odczuciem wdzięczności ze strony innych, unikaniem osamotnienia, wyobrażeniem szans na zbawienie pośmiertne itp. Ważna jest satysfakcja społeczna, związana z uznaniem środowiskowym, pełnieniem roli autorytetu, realizacją szczególnej „misji zbawczej”, kreacją rzeczywistości itp. Nie pozbawiona wagi jest także satysfakcja materialna (poradnictwo za wynagrodzeniem) – wspomnę o tym w dalszej części, gdy będzie mowa o pomocy zinstytucjonalizowanej. Czyn Dobrego Samarytanina, o którym wspomina John Holt, pozbawiony był podobnych kalkulacji. Samarytanin, pisze Benedykt XVI, *Nie pyta o obowiązki podyktowane solidarnością, nie ma też wzmianki o zasłudze na życie wieczne. Dzieje się coś innego. Rozdarło mu się serce. (...) Zdjęty głęboką litością, sam staje się bliźnim, nie myśląc o żadnych problemach i niebezpieczeństwach.*

Pułapka pomagacza dotyczy takich zwłaszcza zawodów, jak psycholog (psychoterapeuta), prawnik, ksiądz czy urzędnik instytucji powołanej w celu niesienia pomocy. Role te tracą na znaczeniu wtedy, gdy ludzie zaczynają sami sobie radzić trudnościami. Pomagacz widzi siebie jako męża opatrnościowego. Kształtuje i wzmacnia bezradność nie tylko samą swoją nachalną obecnością, kusząc ofertą dotyczącą łatwego pozbycia się kłopotów. Bywa, że obecność ta od początku nacechowana jest złą wolą, polegającą na intencjonalnym utrzymywaniu „podopiecznych” w sytuacji bezradności legitymizującej własną przydatność i osiąganie wspomnianych wyżej satysfakcji.

Porównanie obu postaw – doktora Judyma, który pomaga z niechęcią i pomagacza, który uszczęśliwia „na siłę”, narzucając własną miarę dobra – pokazuje większe zagrożenie zwią-

zane z drugą postawą. Przeciwwstawienie się pułapce pomagacza jest możliwe wtedy, gdy respektowane będą przynajmniej trzy warunki. (1) pomoc powinna być odpowiedzią na potrzebę wyrażoną przez tego, kto jej oczekuje; (2) oczekujący pomocy powinien określić jej zakres; (3) on też winien mieć prawo decydowania o czasie jej trwania. Niespełnienie któregoś z tych warunków prowadzi do sytuacji, w której nie z pomocą mamy do czynienia, a z zawłaszczaniem i uprzedmiotowieniem.

C. Autorytet i paternalizm.

Autorytet to postać, w której konkretyzują się ogólne ideały i wartości: *Wartości są atrakcyjne dopiero wtedy, gdy są żywe, a żywe są właśnie w autorytacie.* Z powodu wyrazistości swych cech – zniewala do bycia podobnym. Ów „zniewalający” charakter autorytetu budzi niepokój wtedy, gdy za podstawowe wartości uznamy wolność i podmiotowość (wewnętrzność) jednostki: obu tym wartościom autorytet szkodzi. Jego oddziaływanie opiera się na gramatyce narzędzia – odwołując się do autorytetu myślimy „kims” („czymś”), co powoduje, że autorytet – zauważa Czesław Miłosz – zbliża się do autorytaryzmu: *Dominacja, próba narzucania swego zdania innym, przekonanie o własnej nieomyślności... Niechęć do posiadania autorytetów może brać się właśnie stąd. Ponadto stąd niedaleko już do skojarzeń ze znanymi z literatury (a często i z obserwacji) rodzin zjednoczonych autorytetem ojca – organizatora życia rodzinnego (...). To on wyznacza tematy do rozmowy przy stole, godziny powrotu do domu, udziela głosu i zamienia rodzinne posilki w koszar. Tak więc nie należy się specjalnie dziwić, że autorytet kojarzy się z ostro krytykowanym i potępianym przez młodych ludzi patriarhatem.*

Krytyka autorytetu zazwyczaj nie ma charakteru absolutnego. Potrzebuje go dziecko, istota „przedwcześnie” urodzona (opisuje to teoria retardacji). Dopiero w procesie dojrzewania następuje stopniowe uwalnianie się od autorytetów, co kończy się tzw. drugim przecięciem pępownicy i osiągnięciem stanu osobowego. Osoba to „persona”; termin ten oparty jest na rdzeniu *per se*, („przez siebie”) i oznacza właśnie podmiotowość pojętą jako samosprawczość. Wsparcie, jakie daje autorytet, nie sprzyja tak określonej podmiotowości, co zauważył już Bertrand de Chartres: *Jesteśmy kartami, którzy wspiełi się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale dlatego, iż oni dźwigają nas w górę (...).* Constantin Brancuni odmówił Augustowi Rodinowi, gdy ten zaproponował mu asystenturę w swej pracowni, mówiąc: *nic nie rośnie pod wielkim drzewem.*

Postawa opiekuńcza, gdy jest narzucana, zyskuje cechy właściwe paternalizmowi. Odwołuje się do sytuacji, w których człowiek najwyraźniej potrzebujący pomocy nie zdaje sobie z tego sprawy. Zwolennik radykalnego (autorytarnego) paternalizmu uznaje, że należy pomóc nie pytając go o zgodę. Tycy to dzieci pozostających pod opieką rodziców, osób zamierzających popełnić samobójstwo, chorych psychicznie, kalek itp. Wątpliwości powstają wtedy, gdy paternalistyczna relacja utrzymuje się w sytuacji, w której

zmieniły się jednoznaczne wcześniej okoliczności i osoba wspomagana jednoznacznie wyraża swe *désintéressement* utrzymywaniem tego stanu.

Paternalizm ujawnia się nie tylko w relacjach międzyosobowych; bywa widoczny także w doktrynach politycznych i prawnych. W myśli marksistowskiej pojawia się rozróżnienie klas społecznych na takie, które nie są świadome swoich interesów („klasa w sobie”) i te, które taką świadomość zyskały („klasa dla siebie”). Proletariat, twierdził Włodzimierz Lenin, cechuje się „fałszywą świadomością” i nie wie, co jest dla niego dobre – dlatego potrzebuje partii, która „zaopiekuje się nim” i pokieruje właściwie jego losami. W obszarze regulacji prawnych Joel Feinberg odróżnia wersję mocną paternalizmu (ograniczanie wolności jednostki, zmuszanie do uznawania celów jej obcych), oraz słabą (powstrzymywanie jednostki przed czynami, których skutków nie potrafi przewidzieć). W pierwszym wypadku *państwo jest usprawiedliwione, gdy chroni obywateli przed korzystaniem z własnej woli; w drugim – wolno powstrzymać człowieka przed wyrządzeniem samemu sobie krzywdy.* Przeciwno przejawom podobnego paternalizmu – np. obowiązkowi zapinania pasów w samochodach – protestują orędownicy wolności człowieka wskazujący, że ma on prawo określać granice własnego bezpieczeństwa i dysponować swoim życiem.

D. Profesjonalizm. Instytucjonalizacja pomocy.

Słowo „profesjonalizm”, zauważa wielu badaczy kultury, jest świadectwem współczesnej nowomowy. Trudno oprzeć się wrażeniu, zauważa Jolanta Sokół – Jedlińska, że *profesjonalizm to nowy bóg w świecie, w którym nie ma sacrum ani profanum.* Przyjmuje się powszechnie, że profesjonalista („zawodowiec”) to ktoś, kto (1) ukończył stosowną szkołę i legitymuje się tytułem; (2) ma opanowane narzędzia pracy (warsztat zawodowy); (3) wykonuje wyuczony zawód, utrzymuje się z profesji; (4) może się wykazać stosowną praktyką i dorobkiem zawodowym; (5) cieszy się uznaniem środowiskowym (cechowym). Tak definiowany, profesjonalizm jest przeciwstawiany amatorstwu rozumianemu jako „amatorszczyzna” (brak umiejętności, dyletanctwo. Jerzy Bralczyk, pytany dlaczego nie lubi słowa „profesjonalizm”, odpowiada: *- Widzę w nim modę, i to modę obcą. Po latach panowania obcego języka, którym był język partyjno-państwowy, mamy kolejny język – język sukcesu. Też przyszedł do nas z zewnątrz i jesteśmy wobec niego bardziej ulegli. Tamtemu przynajmniej trochę się stawialiśmy (...). Ten przyjmujemy z otwartymi ramionami.* Kult profesjonalizmu łączy się z afirmacją rzetelności, biegłości warsztatowej – ale i oschłości, traktowania człowieka, któremu się pomaga, jako „przypadku zawodowego”. Profesjonalizm pomagania może naruszać sferę prywatności osoby wspomaganej, a prawo do prywatności jest jednym z podstawowych warunków zachowania tożsamości osobowej. Kryje się tu niewątpliwie pewien dylemat, na który zwraca uwagę Zofia Miłska-Wrzesińska: *Relacja psychoterapeuty i pacjenta jest szczególnie, ponieważ aby była pomocna, powinna być zarazem osobista i pro-*

fesjonalna. (...) Ale etyka zawodu wymaga, by osobisty aspekt kontaktu był ograniczony. Przecież pomoc, to szczególnie forma filantropii (gr. *philantropos* – miłujący człowieka). Czy można – zastanawia się Piotr Frączak – profesjonalnie kochać ludzi? Znamienna jest w tym kontekście wypowiedź Anny Dymnej na temat pracy z osobami niepełnosprawnymi: *Może moje podejście jest nieprofesjonalne, ale do drugiego człowieka trzeba się zbliżać nieprofesjonalnie, bo nadmierny profesjonalizm może zabić człowieczeństwo.*

Profesjonalizm w swym organizacyjnym wymiarze łączy się z instytucjonalizacją działań i przedsięwzięć. Niewątpliwą zaletą instytucjonalizacji jest to, że rodzi ona możliwość działania na dużą skalę. Wad jest jednak znacznie więcej. Marnotrawione są środki na cele pozamerytoryczne (biura, kadra, synekury). Szejek Osman Mohamed, burmistrz Jowhar w Somalii, uważa że pracownicy zachodnich agencji humanitarnych większość funduszy przeznaczają na własne luksusy (rezydencje, samochody), nie na pomoc cierpiącym powodziałom. Aszraf Ghani – były minister finansów Afganistanu – szacuje, że 90% z miliarda dolarów wydanych przez ONZ na 400 projektów w Afganistanie zostało zmarnowanych.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż – pisze Naomi Klein – określił nowego partnera strategicznego w ten sposób, że w zakresie reagowania na klęski żywiołowe będzie współpracować z siecią handlową Wal-Mart, będzie dysponować wspólnym produktem wielkiego humanitaryzmu i wielkiego sklepu (Big Aid & Big Box). *Teoria, na której opierają się te posunięcia, głosi, że kierujący się chęcią zysku przedsiębiorcy są zawsze bardziej wydajni. (...) Miliardy dolarów pochodzących z kieszeni podatników wydano – w znacznej mierze bez wiedzy opinii publicznej – tworząc prywatną strukturę reagowania na klęski żywiołowe: supernowoczesną siedzibę Shaw Group w Baton Rouge, ogromny sprzęt bechtela do odgarniania ziemi, czy liczący 6 tys. akrów kampus Blackwater w Północnej Karolinie. (...) przedsiębiorstwa będą miały zdolność użycia swojego nowoczesnego sprzętu w sytuacji klęski żywiołowej (...) po dowolnie ustalonych cenach. (...) ucieczka helikopterem z dachu zalanego przez powódź budynku – 5000 dolarów od trzaśniających drzewiami (7000 dla rodzin posiadających zwierzęta); woda w butelkach oraz „posiłki gotowe do spożycia” – 50 dolarów od osoby (cena wygórowana, ale rządzi podaż i popyt); łóżko w schronie wyposażonym w przenośne prysznicze.*

Profesjonalna instytucjonalizacja pomocy łatwo prowadzi do „zapośredniczenia” polegającego na tym, że satysfakcja instytucji pomagającej nie będzie się pokrywać z satysfakcją tego, kto z pomocy korzysta. Sprzyja też tworzeniu „teatru dobroczynności” – działalności na pokaz, budowania wizerunku firmy (sponsorzy), kierowania się regułami rynkowymi. Elastyczność działań, poczucie solidarności, bezinteresowność. Nie ma tu mowy o tradycyjnych cechach wiązanych z wzorem Judyma i Siłaczki: wyrzeczenie się osobistego szczęścia, osobistego sukcesu, powodzenia materialnego.